



e-Siloe

- list do Oaz Modlitwy i Grup Modlitewnych

Nr 3/6/2012 (maj - czerwiec 2012)

Słowem wstępu

Czy Kościół może być domem? Kiedy na pewno nim nie jest? Jak można zniszczyć Kościół przy najlepszych intencjach? Co robić, kiedy rozpada się wspólnota? Czy przeciętny animator jest w stanie czynić cuda? Na te i na wiele innych pytań odpowiada s. Bogna Młynarz ZDCh, w konferencji wygłoszonej podczas Oazy Modlitwy CDM w Warszawie, która odbyła się wiosną w Warszawie.

Na łamach e-Siloe prezentujemy tę konferencję po raz pierwszy. Polecamy wszystkim, dla których Kościół nie jest łatwym i cukierkowym tematem.

W numerze także krótka relacja z tej Oazy Modlitwy, kilka świadectw oraz wrażenia uczestników przedstawiające najistotniejsze dla nich korzyści tego czasu. Wyłania się z nich ważny obraz, na co warto zwrócić uwagę organizując Oazy Modlitwy w diecezjach czy wspólnotach. Zachęcamy też do przeczytania dłuższej relacji z tego wydarzenia na stronie CDM.

Wpisując się w temat Kościoła-domu, proponujemy rozważenie fragmentu z Ewangelii św. Jana o krzewie winnym. (...) aby wydawać

owoce należy być połączonym z krzewem winnym – to jedno zdanie już wiele nam mówi i daje do myślenia. Nie ma bowiem Kościoła bez relacji!

Kontynuujemy cykl Modlitwa w Tradycji, tworzony na podstawie środowych katechez, który wygłasza Benedykt XVI. Tym razem stajemy przy Mojżeszu, osobie, która uczy nas, jak to określił Papież, modlitwy właściwej. Wszystkie katechezy dostępne są na stronie internetowej CDM.

Zachęcamy do wnikliwej lektury całego e-Siloe.

W imieniu CDM,

Dorota Tobiasz i Szymon Waliczek

PS: Do zespołu, który w szczególny sposób bierze na siebie odpowiedzialność za wydawanie e-Siloe dołączyła **Dorota**. Serdecznie witamy i prosimy o modlitwę w intencji całego tego dzieła! :)

W numerze:

- Kościół naszym domem - s. Bogna Młynarz
- Oaza Modlitwy CDM - relacja i świadectwa
- ...nad Słowem - Krzew winny - Joanna Boncol
- Modlitwa w Tradycji cz. 2. - Szymon Waliczek
- Informacje CDM



Kościół naszym domem

s. Bogna Młynarz ZDCh

Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Duszy Chrystusa Pana

Konferencja wygłoszona podczas Oazy Modlitwy Centralnej Diakonii Modlitwy - Warszawa 2012

Chciałabym podziękować za zaproszenie mnie na oazę modlitwy, że mogę dziś wygłosić tę konferencję. Na początek kilka słów wprowadzenia, czy nawet usprawiedliwienia pewnego stylu mówienia. Po pierwsze, chcę mówić trochę kontrowersyjnie, trochę Was w tej konferencji prowokować, by w ten sposób skłonić do myślenia. Nie tyle podawać gotowe treści, rozwiązania, ile zachęcić Was do tego, byście później sami ten temat zgłębiali. (Jest to temat roku, więc będzie na to dużo czasu). Możecie w trakcie tej konferencji dojść do wniosków innych niż ja, możecie się z czymś nie zgadzać. Bardzo dobrze. Macie swoje doświadczenie Kościoła, a polemika pomaga uświadomić sobie, co jest istotne, zbieżne, a co stanowi o różnorodności. Pomaga rozeznawać.

Po drugie, ten styl mówienia jest związany z słuchaczami. Mam takie przekonanie, że ludzie, którzy są w diakonii modlitwy i zajmują się modlitwą, mają wiele wspólnego z duchem i misją proroczą. Bo prorok to jest ten, który potrafi zobaczyć i zrozumieć Boże działanie pośród nas. To wymaga zdolności odważnego myślenia, wyciągania wniosków, zmysłu poszukiwania prawdy. Jednym słowem, wymaga mądrości Bożej. Dziś akurat modliliśmy się w jutrzni o taką mądrość. Chodzi o umiejętność wyłuskania spośród ludzkich treści tego, co jest Boże. Bo tylko to, co Boże, jest trwałe. Według mnie, wy macie być takimi ludźmi, którzy powiedzą innym: „Oto tu Bóg działa i tą drogą chce nas prowadzić. Tu jest główny nurt. A tam już jest mielizna” – też woda, ale to nie to samo...

Doświadczenie domu

Tyle w ramach wstępu, przechodzimy do samego tematu konferencji. Temat brzmi: „Kościół naszym domem”. Szczerze mówiąc, to jest bardzo trudny temat. To jest temat-przypowieść i tak jak to bywa w przypowieściach, nie ma tutaj jednoznacznych znaczeń. Punktem wyjścia jest doświadczenie bliskie każdemu z nam – doświadczenie domu – i przy jego pomocy chcemy zrozumieć rzeczywistość duchową, jaką jest Kościół. To jest bardzo trudna przypowieść. Gdyby nam powiedzieli, że Kościół to jest taka owczarnia, to możemy stworzyć sobie sielski obraz owieczek i pasterza. Ale nikt z nas nie doświadczył na własnej skórze, co to znaczy być owcą lub baranem w stadzie!

Natomiast dom, to jest coś, czego mamy doświadczenie – i każdy ma trochę inne. Co więcej, z tym doświadczeniem, ponieważ jest najbardziej bliskie i intymne w człowieku, związane są także różne zranienia i braki. I dlatego to jest trudny temat. Ale bardzo dobrze, że on taki jest, ponieważ bardzo głęboko nas dotyka. Kiedy mówimy „dom”, niemożliwe jest, by nas to nie dotknęło. Czasem dotyka takiej przestrzeni, która jest zraniona, w której jest tęsknota za domem, albo



wyobrażenie, jak mógłby wyglądać dom. To, że ten temat porusza, wywołuje różne skojarzenia, tęsknotę, to jest świetny punkt odniesienia, żeby zacząć myśleć o Kościele.

Kościół – domem?

Ja więc zaczęłam myśleć i pierwsze, co mi przyszło do głowy, to poczucie, że Kościół nie jest żadnym moim domem! Przynajmniej nie takim, jakiego bym sobie życzyła! Ja dziękuję bardzo za taki dom! Atakowany z zewnątrz, z różnymi zawirowaniami w środku, z grzechem moim i innych. To ma być mój dom? Bezpieczny, przytulny, gdzie można odpocząć...?

Gdy myślę o Kościele, to bliżej mi do obrazu ewangelicznej winnicy. Pracuje w niej już od ponad 20 lat – co prawda, nie od pierwszych lat życia, ale też nie jestem robotnikiem ostatniej godziny... Ewentualnie jeśli chodzi o obraz domu, to owszem Kościół kojarzy mi się z budowlą, ale jak mówi Pismo, ja jestem w niej kamieniem – obciosowanym! Nawet obraz owczarni nie jest całkiem sielski. Jest tam, co prawda, pasterz, ale jest też wilk, który się skrada i porywa owce. W każdym z tych →

obrazów jest jakieś element trudu, walki. A dom, jakiego byśmy pragnęli, to ciepłe schronienie, miejsce, w którym czulibyśmy się przygarnięci, kochani, akceptowani, całkowicie bezpieczni. Czy mówienie o Kościele jako domu nie jest budzeniem w ludziach złudnych nadziei? Czy możemy powiedzieć komuś: „Chodź, nawet, jeśli nie znalazłeś w życiu rodzinnego szczęścia, to tu u nas znajdziesz dom?” Czy sami możemy mieć nadzieję, że tak się w Kościele poczujemy? W niebie – tak, ale tu?

Zauważcie, że w pewnym sensie Kościół nie jest naszym domem. Nie jest domem w znaczeniu miejsca ostatecznie bezpiecznego i trwałego. W tym znaczeniu domem jest tylko Bóg. Moim domem jest Bóg. Tylko Bóg jest moją ostateczną przystanią, skałą schronienia, a nawet twierdzą warowną. Tylko Bóg. Cała rzecz polega na tym, że właśnie ten Bóg mieszka w Kościele, bo Kościół jest Mistycznym Ciałem Chrystusa. W samym centrum Kościoła jest obecność Boża i o tyle tylko jest on domem, o ile jest w nim Bóg.

Moim domem jest Bóg

Nie cała rzeczywistość Kościoła jest w równym stopniu nasycona Bożą obecnością. Gdybyśmy tu, będąc w kaplicy, mieli taki czujnik wykrywający poziom obecności Pana Boga, to można by to sprawdzić. Patrzymy – ołtarz. Czujnik wykazuje obecność Bożą. A tu wspólnota ludzi – poziom obecności wysoki. Wyższy w osobach niż w przedmiotach. Jeszcze większy w Kapłanach. A tu jeszcze tacy świątobliwi Kapłani! J Czujnik prawie wariuje! I wreszcie tabernakulum – samo centrum Bożej obecności pośród nas...

Poziom obecności Boga w Kościele nie jest równy. Oczywiście w pewnym sensie i chciałabym tu być dobrze zrozumiana. Kwiatki w Kościele jakoś nam przypominają o Panu Bogu, ale to nie jest to samo, co Chleb Eucharystyczny. Jeżeli chcemy mówić, że Kościół jest naszym domem, to musimy sięgać do samej jego istoty, czyli do Bożej obecności w Kościele.

O tyle Kościół jest moim domem, o ile jest miejscem mojego spotkania z Bogiem. Jest sposobem bycia w niebie przez wiarę. Mój ostateczny dom, moje niebo to przebywanie w Bożej obecności. To moje całkowite bezpieczeństwo i spełnienie. O tyle tylko, o ile Kościół jest niebem, które przeżywam dzisiaj przez wiarę – czyli uobecnieniem tego stanu pełnego bezpieczeństwa, pełnego przyłgnięcia, pełnej więzi z Bogiem – o tyle tylko jest moim domem.

Kościół skostniały

Dlaczego to tak podkreślam? Ponieważ wydaje

mi się, że właśnie ci, którzy chcieliby uczynić Kościół – z wszystkimi jego elementami, istotnymi i nieistotnymi, tradycjami przez małe „t” i zwyczajami miejscowymi – którzy by chcieli tak rozumiany Kościół uczynić swoim domem w znaczeniu doczesnym, ci właśnie najbardziej przyczyniają się do skostnienia Kościoła. Jeżeli ja chcę się urządzić w mojej wspólnotcie, w mojej parafii, jeśli nie zgadzam się na to, że jestem w drodze, w pielgrzymce, w nurcie życia, w którym wiele się zmienia i trzeba iść do przodu, to będę przyczyniać się do tego, że moja wspólnota będzie kostnieć. Będę starać się zabezpieczyć różne elementy po to, by były trwałe, bezpieczne, przewidywalne, żeby się nie zmieniały. I wtedy będę się przyczyniać do mumifikacji Kościoła.

Potrzeba nam domu jako czegoś trwałego, stałego. Ale my tutaj na ziemi nie mamy stałego miejsca! Jesteśmy w drodze. Tylko Bóg w tym Kościele jest niezmienny, stały i bezpieczny. Dlatego bardzo ważną rzeczą jest, aby przyłgnąć w Kościele do samego Boga, a nie do zwyczajów, tradycji, dekoracji. Macie na pewno doświadczenie ludzi, którzy wchodzą do naszych wspólnot z nadzieją, że te wspólnoty zaspokoją ich potrzeby i oczekiwania, że poczują się kochani, przyjęci, zaakceptowani. W pewnym sensie mają prawo tego oczekiwać, ale my jako ludzka społeczność nie jesteśmy doskonali. Nie w Kościele jest spełnienie wszystkich tych pragnień, ale w Bogu, w samym Bogu. Nie zbawi nas żaden zwyczaj czy nawet najlepszy statut. Gdy szuka się spełnienia czy bezpieczeństwa w jakiś formach, to można mocno się rozczarować.

Sukces nie jest imieniem Pana Boga

Kiedyś prowadziłam rekolekcje dla wspólnoty, która miała za sobą czas dużej świetności. Byli znani, mieli diakonie, które bardzo pręźnie działały. Ale ten czas świetności się skończył. Wszyscy wokół to widzieli, że Pan Bóg zaprasza ich teraz na inną drogę – drogę pokory, ogołocenia. Ale oni tego nie chcieli widzieć. Prowadziłam dla nich rekolekcje i mówiłam o tym, że wspólnota nie rozwija się jak firma. Życie duchowe jest jak drabina, a nie jak gromadzenie medali i dyplomów. Życie duchowe jest jak chodzenie po drabinie, chcąc iść coraz wyżej, trzeba umieć się rozstać z poprzednim szczebelkiem. On mi służył do tej pory, ale teraz muszę go zostawić, by wejść wyżej. To, że na poprzednim szczebelku był sukces, nie znaczy, że trzeba się chwycić za wszelką cenę tego szczebelka i na nim zostać. Trzeba iść dalej. Gdyby Kościół miał się rozwijać tak jak firma, to bylibyśmy „skazani na sukces”. Tym czasem sukces nie jest żadnym z imion Boga. Idąc za Jezusem trzeba wiele rzeczy zostawić. Nawet te, które do →

tej pory służyły tej drodze. Ale dziś już nie służą. Gdy to powiedziałam, na spotkaniu odpowiedzialnych dwie osoby oznajmiły mi: „Niektórzy tu myślą o wyjechaniu z tych rekolekcji”. Oni tak nie chcieli się zgodzić na to, że Bóg ich prowadzi gdzie indziej, że nie potrafili zrobić kroku do przodu. To jest początek skostnienia.

Zauważmy te dwa aspekty, by mądrze żyć w Kościele. Z jednej strony jest potrzeba czegoś trwałego, niezmiennego – domu, i to jest w Kościele, bo w Kościele jest niezmienny Bóg. A z drugiej strony ważna jest zdolność, żeby dać się poprowadzić dalej, zostawić pewne rzeczy, rozstać się z tym, co być może dawało nam poczucie bezpieczeństwa. Dzięki temu Kościół jest ciągle w drodze, jest żywy.

Będę chciała zaprosić Was do dyskusji w czasie spotkania w grupach na temat tych dwóch aspektów. Na temat napięcia między strukturami i zasadami, a otwartością na nowość, na natchnienia, by dać się prowadzić Duchowi. Jedno i drugie jest potrzebne. Ważne są proporcje i to, czego bronimy jako niezmiennego depozytu.

Dom tworzą więzi

Teraz jeszcze przez chwilę chcę się skupić na tej naszej tęsknocie za Bogiem – czyli na tym, co w Kościele jest niezmiennie i co sprawia, że rzeczywiście jest on bezpiecznym domem.

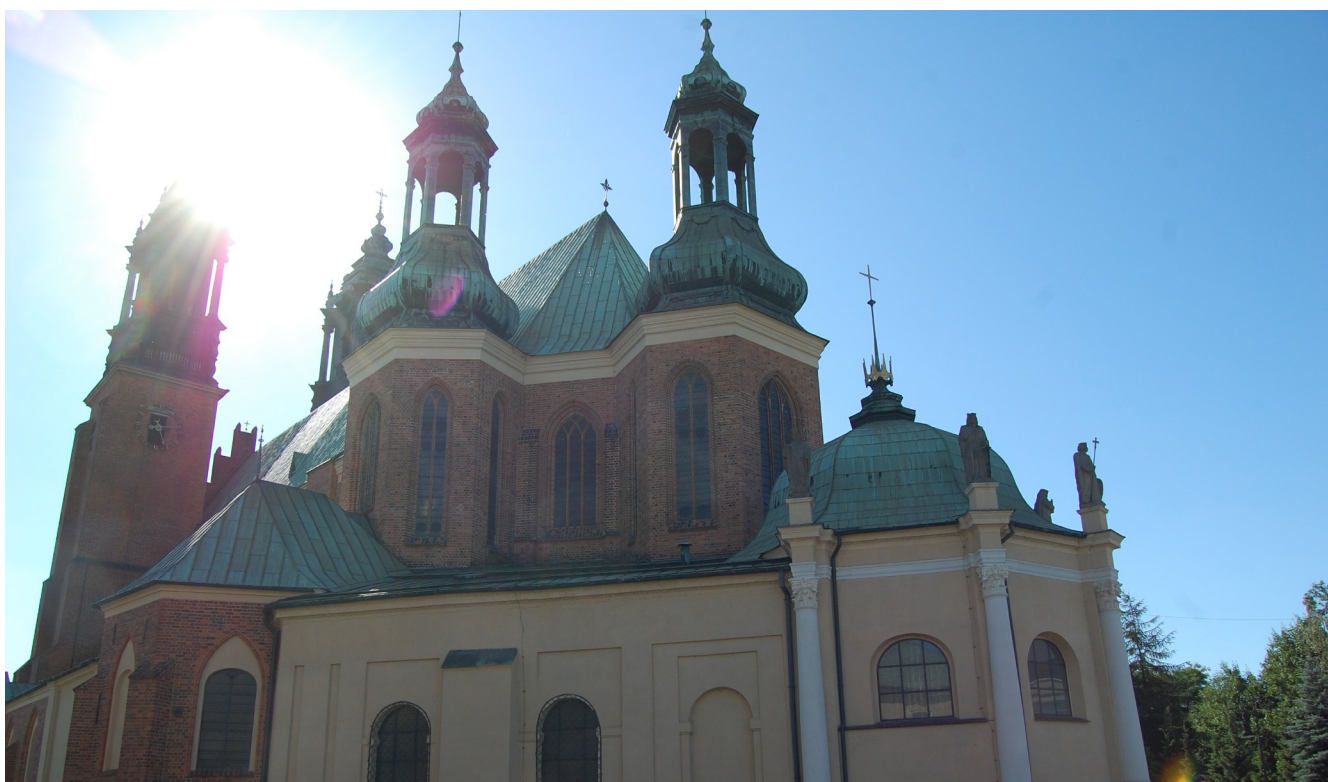
Dom tworzą więzi. Jeśli się wchodzi do jakiejś rodziny, to najistotniejsza jest więź z tym, którego się poślubia. Nie z teściową. Chociaż muszę powiedzieć, że w rodzinie Kościoła akurat teściowa jest w porządku. Ale już z rodzeństwem jest gorzej... Zauważcie, że

tylko osobista relacja z Jezusem Chrystusem może sprawić, że Kościół rzeczywiście stanie się moim domem. Jeśli cokolwiek innego będzie moim fundamentem mojego bycia w Kościele-domu, to może mnie w którymś momencie rozczarować. Oczywiście musimy dążyć do tego, by nasze wspólnoty były coraz bardziej ewangeliczne, żeby miały w sobie coraz więcej dobra, więzi, odbicia tego, co Boże – ale to zawsze będzie pewien odbłask. Nie ma nic bardziej złudnego, jeśli ktoś nie umie odróżnić odbłasku od źródła światła i oddala się od źródła, biegając za „zajęczkiem” odbitym przez kawałek szkła.

Nieustannie zanurzeni

Wy jako ludzie modlitwy musicie przylgnąć do samego źródła światła i wtedy dla innych będziecie wskazówką, gdzie szukać prawdziwego źródła. Zobaczcie, jak wielu ludzi w naszych wspólnotach nie sięga do samego źródła. Oni czerpią wodę już przyniesioną ze źródła – czasem przez nas. Bo przecież dobroć ludzi, modlitwa ludzi, wsparcie jest jakąś przestrzenią, w której przynosimy innym cząstkę Boga. Ale jest to już działanie z drugiej ręki. A im więcej jest w Kościele ludzi, którzy potrafią sięgnąć do samego źródła, tym większa siła.

Rzeka musi mieć cały czas kontakt ze źródłem. Jeśli straci choć na chwilę łączność ze źródłem, to wysycha. Kiedyś ks. Grzywocz powiedział o kapłanach – ale to dotyczy nas wszystkich – że kapłan bez kontaktu ze źródłem, czyli z Chrystusem, jest jak mumia kapłana egipskiego w muzeum. To dotyczy nas wszystkich. Kiedy nie mamy kontaktu z samym źródłem, stajemy się jak mumie. Można nas oglądać w muzeum, ale pogadać się →



nie da!

Tej łączności ze źródłem nie wystarczy mieć raz na rok w czasie rekolekcji, nie wystarczy raz na miesiąc. Woda ze źródła musi ciągle płynąć do mnie. Myślę, że to nie jest żadne novum w tym gronie, ale to jest prawda, do której ciągle na nowo trzeba wracać.

Jesteśmy nieustannie kuszeni, żebyśmy, wzięwszy trochę łaski od Jezusa, zajęli się naprawianiem Kościoła. Doświadczyliśmy kiedyś spotkania z Bogiem, to możemy teraz budować. „Nie mam czasu na modlitwę, bo działam w Kościele”. Nie wystarczy raz zaczerpnąć. Nikt nie może stracić z oczu źródła. A diakonia modlitwy zwłaszcza. Może jakaś inna diakonia może stracić na chwilę, ale Wy nie! (Zajmą się akcją i już. W najlepszym razie będą działać na darmo). Ale to właśnie Wy jesteście od przypominania: „Halo! o tyle żyjesz, o ile czerpiesz ze źródła! O tyle twoje działanie jest owocne, o ile ma swój początek w Bogu”. Dlatego na Namiot Spotkania chcę Wam zaproponować tekst o krzewie winnym. To jest alegoria, która najmocniej pokazuje tę rzeczywistość.

Tworzyć z innymi Ciało Mistyczne

Chciałabym się jeszcze odnieść do innego obrazu Kościoła, mianowicie do Ciała mistycznego. To także bardzo czytelny, dobry obraz, który pomoże nam zrozumieć, jak Kościół ma wyglądać. Był on bardzo ważny w myśli i duchowości Założycielki mojego Zgromadzenia (Siostr Duszy Chrystusowej) – M. Pauli Tajber. Muszę o niej tu wspomnieć, mam nadzieję, że ks. Blachnicki się nie obrazi. Obydwoje są Sługami Bożymi. Obydwoje są prorokami XX wieku.

Duchowość mojego zgromadzenia jest oparta na nauce o mistycznym Ciele Chrystusa. Dla mnie to jest fantastyczne, że właśnie na ten temat mogę do Was mówić. Matka Paula bardzo kochała naukę o mistycznym Ciele Chrystusa. Gdy jako mała dziewczynka uczestniczyła w katechezie i ksiądz opowiadał o Mistycznym Ciele Chrystusa, usłyszała w sercu głos: „Słuchaj uważnie, bo to Ci się kiedyś przyda”. I przydało się.

Matka Paula, rozważając prawdę o Kościele, zrozumiała, że Chrystus tworzy ze swoich uczniów swoje Mistyczne Ciało, poprzez które dziś działa, zbawia, uzdrawia, głosi... Ale także szatan, niejako małpując Pana Boga, próbuje tworzyć swoje wstrętne cielsko. Te dwie rzeczywistości ciągle się ścierają i walczą. Granice między nimi nie przebiegają wzdłuż murów parafii i zakonów. Ani między domami chrześcijańskimi i niechrześcijańskimi. Te granice przebiegają dokładnie przez sam środek

naszych serc. To my sami ciągle na nowo decydujemy komu oddajemy na służbę nasze człowieczeństwo. Św. Paweł mówi: „Nie oddawajcie członków waszych na służbę grzechowi, ale oddajcie się na służbę Bogu” (Rz 6,13). Sam fakt chrztu nie przesądza w pełni tej przynależności. Ta decyzja musi być podjęta świadomie.

Być żywym to podstawowy poziom!

Rozumiem, że mam do czynienia z ludźmi, którzy się opowiedzieli po stronie Jezusa. Ale to jeszcze mało! Matka Paula mówiła, że można w różnoraki, mniej lub bardziej doskonały sposób, być w Ciele Mistycznym. Pierwszy stopień to: być „żywym”. Kolejne to: być „twórczym” i następnym – być „cudotwórczym”.

Zacznijmy po kolei. Najpierw trzeba być „żywym”. Zauważcie jedną rzecz: Nam się wydaje, że nasze zaangażowanie, nasz sposób relacji z Jezusem jest szczytem mistyki. My jesteśmy z tej „wyższej półki”, bo wiemy o osobistej więzi z Jezusem, czytamy Pismo św., chcemy Go słuchać itd. Drodzy, to jest podstawowy poziom!

Cześć ciała może być żywa o tyle, o ile jest w stałej łączności z głową, o ile krąży w niej krew. (Jeśli jest tu ktoś z wykształceniem medycznym, to zna się na tym znaczenie lepiej niż ja). To jest zupełnie nienaturalne, żeby jakaś ręka czy noga była sucha, nieżywa, bez łączności z krwioobiegami. To jest choroba. A my tak mamy w Kościele! My myślimy, że to jest coś nadzwyczajnego, jeśli ktoś jest żywy w Kościele, jeśli ma łączność z Jezusem.

Popatrzcie, ręka jest zdrowa, jeśli ma bezpośredni kontakt z głową. Wtedy i tylko wtedy może wykonywać skoordynowane ruchy. Np. ja zawsze, gdy mówię, to macham rękami. To moja głowa wysyła te impulsy. Dzięki temu, że moja ręka ma kontakt z głową, osoby po mojej lewej i prawej stronie są względnie bezpieczne. I tak samo jest z Ciałem Mistycznym. Każda osoba jest żywa w tym Ciele, jeśli ma bezpośredni, żywy kontakt z Jezusem – Głową. To jest podstawowy poziom! Krew Jezusa musi krążyć w nas, tak, że my się Nim odżywiamy.

Problem z Życiem

Gdy słuchamy Ewangelii Jana o Chlebie żywym, to myślimy sobie, że Żydzi mieli problem z przyjęciem słów Jezusa o potrzebie spożywania Jego Ciała, bo nie wiedzieli o Eucharystii i myśleli, że to ma być kanibalizm. A my już wiemy, że tu chodzi o komunię św. I nie mamy problemu. Nie, my mamy ten sam problem, co oni! Ponieważ trudność nie polega na tym, w jakiej formie Pan Jezus da nam swoje Ciało – ale na uwierzeniu, że tylko →

w Jezusie jest życie. Że tylko Nim można się karmić i dzięki temu żyć. A wszystko inne jest niestrawne albo trujące. Pozwolić Jezusowi, aby żył w nas, abyśmy się stali częścią Jego Mistycznego Ciała, to uwierzyć, że poza Nim nie ma życia. To jest kwestia uwierzenia, że nie ma innego pokarmu. „Ja jestem chlebem życia”. Nikt i nic nie jest źródłem życia, nie jest w stanie mnie nakarmić i dać siłę. To wszystko jest podstawowy poziom, aby być żywą częścią Mistycznego Ciała.

Cuda na wyciągnięciu ręki

Drugi poziom to być „twórczym”. Pan Bóg traktuje nas bardzo poważnie. Bardzo poważnie. Chce mieć w nas współpracowników – kogoś, kto walczy razem z Nim w Jego drużynie. Ramię w ramię. I tu wydaje się, że

przez nas. Jak głosił w synagogach, tak może głosić dziś. Ma przecież nas! Jak wyrzucał złe duchy, tak może dalej wyrzucać złe duchy. Może tak być! Cały problem polega na tym, że my w Kościele chcemy działać sami. Pozwolić Jezusowi działać w sobie i przez siebie – to jest Kościół. Wtedy nie ma takiego rozdarcia: teraz muszę się pomodlić, zaczerpnąć ze źródła – a teraz muszę działać. Wszystko zostaje zanurzone w Nim. Nie podejmuję działań bez Niego, ani na chwilę nie zostawiam źródła. Nie odchodzę od Niego po to, żeby zacząć działać. Raczej ukrywam się w Nim, żeby On mógł działać przeze mnie.

Jaką częścią Ciała jestem?

Wspomnijmy o ks. Franciszku Blachnickim. On był prorokiem, który przygotował duchowe



w moich słowach jest sprzeczność. Mówiłam, że trzeba ciągle być zwróconym do źródła, a teraz namawiam Was do działania. To jak? Wyobrażacie sobie taką wersję, że tutaj sobie walczę, ale co chwila oglądam się, gdzie moje źródło? Tak przez ramię? Nie da się tak.

Otóż chodzi o to, że nie tyle my mamy działać, ile Jezus ma działać w nas i przez nas. My mamy jakby ustępować Mu miejsca, by On sam mógł dziś działać na ziemi.

I wtedy można stać się nawet cudotwórczym. Jesteśmy w centrum mojej duchowości zakonnej, ale i całego chrześcijaństwa. Jezus żyje w nas. To jest Kościół! Jezus żyje w nas i chce w nas i przez nas działać. Jak uzdrawiał kiedyś w Galilei, tak może uzdrawiać i dziś

przebudzenie w Polsce. Nowe otwarcie na dary i charyzmaty Ducha Świętego, czyli właśnie to doświadczenie, że mam działać nie własną mocą, ale mocą Ducha działającego we mnie. Charyzmaty to moc Boga, która działa we mnie dla dobra braci i siostr. Diakonie to jakby różne przejawy działania Jezusa w mocy Ducha Świętego. Przecież do poszczególnych diakonii człowiek się nie zapisuje na takiej zasadzie: „A może bym coś porobił? O, to może tutaj”. I ciach, zapisuje się do diakonii modlitwy. To jest kwestia rozeznania, jaką częścią Mistycznego Ciała Jezus chce mnie mieć. Jak chce działać we mnie. Jakie daje mi dary. Czy to Jezus głoszący, uwalniający, cierpiący, modlący się... Diakonia modlitwy to chyba Serce Jezusa w Jego mistycznym Ciele.

To właśnie Jezus, który żyje we mnie, pokazuje mi, w jaki sposób chce we mnie i przez mnie działać. Jezus, który całą noc spędzał na modlitwie. Nawiasem mówiąc, jeśli chodzi o proporcje, to chyba więcej powinno być modlitwy niż działania. My widzimy Jezusa ciągle wędrującego, uzdrawiającego, który nie ma czasu zjeść, wyspać się itd. Ale tak naprawdę Jezus bardzo dużo się modlił. A przede wszystkim najpierw siedział cicho przez 30 lat i modlił się, a tylko 3 lata działał. Ale także w czasie działalności publicznej spędzał dużo czasu na modlitwie.

Śmierć zamiast sukcesów

Ale wracając do tematu bycia „twórczym i cudotwórczym” w Kościele. To jest jedyna droga, żebyśmy przybliżyli się do Kościoła takiego, jakim on ma kiedyś być i ukazali Jezusa w Kościele, tym, którzy Go nie znają. To niebieskie Jeruzalem, w które stopniowo się przeobrażamy. Czy wy wierzycie w to, że my się stopniowo przeobrażamy w niebieskie Jeruzalem? Ja jak patrzę tak po ludzku, to nie widzę. Ale to przeobrażenie nie dzieje się według naszych wizji i oczekiwań. My mamy ciągle wizję firmy, która się rozwija. Według naszego myślenia rozwój dzieje się poprzez rozrost struktur. A według Bożej wizji przeobrażenie dokonuje się przez obumieranie.

Chcę Was zaprosić do tego, żebyście się w swoim życiu nie bali drogi obumierania w Kościele. Żebyście nie bali się braku sukcesów w Kościele. Nie bali się momentu, w którym Wasze wspólnoty albo się kurczą, albo nie są całkiem święte, albo coś innego się z nimi dzieje. Nie chcę Was w ten sposób zniechęcić do działania. Róbmy, co możemy! Cieszymy się, gdy to wychodzi. Ale nie bójmy się braku sukcesów. To wcale nie oznacza, że Panu Bogu coś się wymknęło z rąk. To nie oznacza, że oddalamy się od celu. Bóg ma inną logikę niż my. Aby się narodził niezniszczalny plon ziemi, ziarno musi obumrzeć.

Jest wpisane w logikę naszego bycia w Kościele także to, że my coś budujemy, dążymy do jakiegoś ideału i tu na ziemi nasze oczekiwania nie spełniają się całkowicie. Np. tworzymy wspólnotę, robimy wszystko, by była świetna, ale ciągle nie jest idealna, nie jest taka, jakbyśmy sobie wymarzyli. Dzieje się tak właśnie dlatego, żeby Kościół na ziemi nie stał się naszym domem. Bo przestalibyśmy dążyć do nieba, bo przestalibyśmy tęsknić za pełnią. Jeśli rozbijemy sobie w drodze jakiś marny namiot i będziemy chcieli w nim zostać, bo jest nam dobrze, to stracimy duchowy napęd. W tym jest Boża logika. To jest prawo duchowe chodzenia po drabinie – zostawiania jakiegoś szczebla, żeby sięgnąć po następny. A nie

gromadzenia i potęgowania.

Dom to posiadać niezmiennego Boga w Kościele

Ostatecznie w życiu duchowym każdy z nas musi być nagi, ubogi i nie posiadać niczego – poza Bogiem. Kiedy ja zaczynam posiadać moją wspólnotę, kiedy zaczynam posiadać moje posługi, moje charyzmaty, Bóg w dobroci swojej, jeśli ulituje się nad moją duszą, szybko zainterweniuje i mi je zabierze, bo nie tędy droga. Nie bójcie się takiego procesu! Posiadajcie tylko Boga. Posiadajcie niezmiennego Boga w Kościele – i to wystarczy. To Wasz dom. Reszta będzie Wam dodana.

Ciągle musimy się nawracać i ciągle prostować swoje myślenie o Kościele. Ponieważ w najlepszych nawet intencjach ciągle jesteśmy kuszeni, by budować twierdzę tu na ziemi. Wiecie, co było z Izraelitami i ich świątynią. Nawet Apostołowie, gdy patrzyli na świątynię, mówili z dumą do Jezusa: „Panie, jak piękna i potężna jest nasza świątynia”. A Jezus na to: „Nie zostanie z niej kamień na kamieniu, który by nie był zwalony”. A przecież Jezus kochał świątynię. Ale jako dom swojego Ojca. Każdy element Kościoła, który w pewnym momencie staje się wartością samą w sobie, a nie ze względu na Boga, staje się pustą budowlą. Gdy Bóg zostaje odsunięty na bok, budowla powinna się rozwalić. I rozwała się. Ponieważ jesteśmy ludem pielgrzymim i nie budujemy sobie stałego domu na ziemi.

W Kościele używamy takiego pojęcia: „Już i jeszcze nie”. Już jestem w niebie, bo już jestem w Bożej obecności, przez wiarę przeżywam niebo. Ale ciągle jeszcze nie w pełni – w tym znaczeniu jestem pielgrzymem. Już Jezus mnie zbawił, już niebo jest otwarte, ale ja ciągle do niego dążę. I w tej rzeczywistości się znajdujemy. Mam taką swoją osobistą definicję życia duchowego, która brzmi: „chodzi o to, by to, co się już obiektywnie wydarzyło, stało się moją subiektywną rzeczywistością”. Czyli rozwijając tę myśl, Bóg ze swojej strony już wszystko zrobił: kocha, zbawił, mnie, jest blisko..., ale ta prawda musi przeniknąć każdą cząstkę mojego człowieczeństwa i to wymaga czasu. Jestem jak przedmiot zanurzony w rzece łaski. Łaska jest wszędzie, ale ode mnie zależy, na ile mnie przeniknie.

Pomniki i sarkofagi gwarantowane

Wrócę jeszcze raz do początkowej myśli o kostnieniu Kościoła. Ci, którzy chcą sobie na ziemi zbudować bezpieczny dom, usztywniają Kościół, sprawiają, że on kostnieje. A Bóg nie może działać w takim ograniczeniu. Może się wtedy zdarzyć, że Pan Bóg gdzieś z Filipin do nas zawoła: „Halo, Ja tam poszedłem, bo tutaj z Wami to już się gadać nie dało”. Na

Filipinach nagle się wszyscy nawracają – a my tutaj zostaniemy z pomnikami. Tu sarkofag zasłużonego człowieka, tam mauzoleum (myślę, że i na mój sarkofag znajdzie się jakieś godne miejsce J). Ale pytanie, czy Pan Bóg jeszcze tam może działać?

Ruch Światło-Życie też się może w podobny sposób się zmumifikować. Grób Blachnickiego, relikwie, świętowanie. Nie zrobimy nic, bo nie było wcześniej takiej tradycji... A gdyby Kościół pierwotny na początku trzymał się swojej „tradycji”, to nas by w Kościele nie było. Pierwsi judeochrześcijanie mieli przekonanie, że Ewangelia jest dla Żydów, nie dla pogan. Św. Piotr otworzył się na coś nowego, czego doświadczył w objawieniu. Musiał Pan Bóg trzy razy pokazać mu prześcieradło z mięsem i nakłaniać go do jedzenia. I Piotr na Boże wezwanie wyszedł poza swój bezpieczny dom, poza swoje schematy myślenia. Ta gotowość do wychodzenia poza swój bezpieczny dom jest gwarantem bycia w prawdziwym domu, bycia w nurcie Bożego działania i Jego łaski.

Między zasadami a powiewem Ducha

To właśnie będzie tematem spotkania w grupach – napięcie pomiędzy tradycją a otwartością na nowość. Z jednej strony trzeba mieć odwagę i iść do przodu, a z drugiej trzeba się trzymać pewnych zasad. Jedno i drugie jest potrzebne. Chcę, żebyśmy mówili o tym w kontekście tego, co my sami możemy zrobić, a nie jak powinno być. Najgorszy sposób, w jaki można się zająć tym tematem „Kościół naszym domem”, to gdybyśmy tu sobie usiedli i podyskutowali, jaki powinien być Kościół. A potem, gdy wrócimy do swoich parafii, będziemy się wściekać, że tak nie jest. Wtedy może przyjąć człowiekowi do głowy nawet taka myśl: „może założymy swoją sektę i będziemy lepsi”. To najgorszy sposób, w jaki można rozmawiać o Kościele. Możemy zastanawiać się tylko, co my możemy robić w Kościele w takim napięciu – między moją otwartością na Ducha Świętego, a funkcjonowaniem w strukturach.

To jest bardzo ważne, by we właściwy sposób mówić o Kościele. Bardzo bym chciała, żebyście byli w tym mądrzy. Za dużo wspólnot widziałam, z których ludzie odchodzili, a nawet odchodzili w ogóle z Kościoła – bo jak im się zdawało, odkryli nagle działanie Ducha Świętego i nie mogli się zmieścić w ramach. A drugiej strony są również takie wspólnoty, które wciąż działają, ale nikt w nich nie zadaje sobie pytania, czy Pan Bóg tego chce. Są ramy, ale nie ma ducha.

Kiedyś prowadziłam rekolekcje dla liderów wspólnot odnowowych. I tak głoszę, a widzę, że ludzie tacy jacyś smętni, jak zbite psy. Gdzie w nich ten Boży entuzjazm? Później się modliliśmy i dostałam słowo z Apokalipsy. Było takie, że

pomyślałam sobie: „Nie przeczytam tego”. Było to słowo: „mam przeciw tobie to, że pozwalasz działać niewieście Jezabel, która nazywa siebie prorokinią, a naucza i zwodzi moje sługi, by uprawiali rozpustę i spożywali ofiary składane bożkom. Dałam jej czas, by się mogła nawrócić, a ona nie chce się odwrócić od swojej rozpusty”. Porozmawiałam z odpowiedzialnymi (to też jest porządek działań w Kościele) i powiedzieli, żeby przeczytać. Wiecie, co się okazało? Był w tym mieście ksiądz, który prowadził grupę Odnowy, działały cuda, ale on uważając, że Duch Boży działa w nim bardziej niż w biskupie, odszedł z tymi wszystkimi ludźmi z Kościoła katolickiego. Założył swój Kościół i dalej działał w tym mieście. A ponieważ w jego sekcje działały się nadal znaki, to ludzie z innych wspólnot poczuli się zagubieni i zranieni mocno tą sytuacją.

Jak igła od kompasu

To przykład, że można tak dać się ponieść „natchnieniom”, że jeśli nie zatrzymają nas ramy i zasady, to Zły może wyprowadzi nas w pole. A druga skrajność jest taka, że dajemy się tak zamknąć w ramki i schematy, że przy nas cementowy sarkofag nad elektrownią w Czarnobylu to pestka. Znalezienie równowagi pomiędzy tymi skrajnościami to jest mądrość bycia w Kościele. W dużej mierze to Wy, jako diakonia modlitwy, macie wyznaczać i trzymać ten kurs. Jak igła od kompasu. Inni będą działać, a Wy pilnować kierunku. Taka jest rola proroka – człowieka, którzy słucha Boga i potrafi znaleźć właściwy kierunek w skomplikowanej rzeczywistości Kościoła. To nie jest takie proste – Kościół domem. Każdy ma inne doświadczenie domu. Każdy ma inne głody w tej dziedzinie, braki, tęsknoty. Każdy chciałby znaleźć dom. To jest bardzo podstawowe pragnienie w życiu człowieka. Działamy tu na żywym organizmie. Co więcej, organizmie często poranionym. Dlatego musicie być tak blisko źródła i tak dobrze rozumieć to napięcie między zasadami, a poddaniem się działaniu Ducha. □



Między literą a duchem

Oaza Modlitwy CDM - Warszawa 2012

Dorota Tobiasz
diecezja siedlecka

Odkrywanie tematu „Kościół moim domem” podczas Oazy Modlitwy CDM okazało się dla wielu nie lada orzechem do zgryzienia.

Zacząło się od konferencji s. Bogny, która na początku przekornie powiedziała: Kościół wcale nie jest naszym domem. A potem bardzo obrazowo pokazywała dlaczego i w jakim znaczeniu jednak nim jest. Wskazywała również w jaki sposób dobrymi intencjami możemy niszczyć Kościół i działanie Pana Boga w nas.

Drugi krok to Namiot Spotkania, w którym rozważaliśmy obraz Kościoła osadzonego w krzewie winnym. Wszyscy jesteśmy latoroślami i o tyle żyjemy, o ile karmimy się Chrystusem. Bez Niego nie potrafimy uczynić nic i tylko relacja z Nim może być gwarantem, że będziemy czuć się w Kościele jak w domu.

Znaczny etap pokonaliśmy także podczas pracy w grupach. Tematem przewodnim było doświadczenie napięcia pomiędzy zasadami i posłuszeństwem w Kościele, a poddaniem się prowadzeniu Ducha. Oprócz dzielenia się własnym życiem, przyglądaliśmy się jak poradzili sobie z tym „napięciem” niektórzy święci czy błogosławieni.

Tuż przed sobotnią metą czekała nas modlitwa, w której mogliśmy podziękować za dar Kościoła, oddać Panu Bogu to, co nie dało się objąć rozumem i ogłosić Jego królowanie w różnych dziedzinach naszego życia.

Poza tym ważnymi momentami trwaliśmy wszyscy na silnej podstawie – codziennej Eucharystii, modlitwie Liturgią Godzin, Namiocie Spotkania, dzieleniem się przeżyciami, a także charyzmatem spotkania i przebywania w atmosferze przyjaźni.

Czym Oaza Modlitwy CDM była dla jej uczestników? Oto wypowiedzi zebrane podczas godziny świadectw:

- Głębokie wejście w obraz winnego krzewu.
- Czas odpoczynku i dystansu. Potwierdzenie tego, że środowisko Ruchu jest dla mnie czymś naturalnym – to jest żywy Kościół.
- Obecność, która jest darem i dzieleniem.
- Intensywne życie Słowem Bożym.
- Czas pokoju, bez fajerwerków. Poczucie: dobrze, że tu jestem.
- Refleksja – jaka jest jakość mojej relacji z Jezusem? Modlitwa ma być trwaniem w Nim, a nie przed Nim.
- Spotkanie się z niełatwym tematem Kościoła. Odkrywanie napięcia między Kościołem, który kocham, a Kościołem, który jest trudny.
- Zetknięcie się z normalnością, czas oczyszczenia. Wezwanie do komunii św. każdego dnia.
- Odkrycie miejsca dla siebie w Kościele.
- Czas doświadczenia trudności i tego, że Bóg zabiera kolejne podpory.
- Bogactwo treści – Pan Bóg się stara, aby z różnych stron Go usłyszeć.
- Doświadczenie bycia wśród ludzi, których ożywia to samo dążenie. Odkrycie skostnienia mojej diakonii.
- Odkrycie, że trzeba trwać w Chrystusie, a nie przy Chrystusie.
- Czas doświadczenia, że bez Boga nic nie mogę.
- Spojrzenie po raz pierwszy na Kościół jako na dom.
- Szukanie woli Bożej, aby podejmować decyzję z Jezusem.
- Zmaganie się z tym, że życie jest pielgrzymką i nie mogę szukać na ziemi stabilności i trwałości. Moja stabilność jest jedynie w zaufaniu Bogu.
- Doświadczenie tego, że tylko On wystarczy. Nie ma co biadolić ani się użalać, tylko żyć w Nim..
- Odkrycie domu jako mieszkania z Bogiem.
- Czas pokoju, ponieważ wiem, kto jest gospodarzem w moim domu. □
- Doświadczenie różnorodności i tego, że Jezus wszystko to jednoczy.
- Czas ogromnej radości. Tam, gdzie jest radość, tam jest Chrystus. Zaspokojenie duszy, która „burczy z głodu” za Bogiem.
- Uświadomienie sobie, że trzeba dawać więcej.
- Czas modlitwy, czas radości, czas jedności.
- Uporządkowanie myślenia, jak Kościół ma wyglądać w moim domu.

Świadectwa z Oazy Modlitwy

Chcę przede wszystkim podziękować Bogu, że wysłuchał moich modlitw, usunął przeszkody, bym mógł być obecny na Oazie Modlitwy.

„Kościół naszym domem” był tematem przewodnim wiosennej OM, zorganizowanej przez Centralną Diakonię Modlitwy. Wykład na ten temat wygasiła siostra Bogna Młynarz. Kilka myśli, które zapadły mi głęboko w serce:

- bardzo ważne, aby przyłączyć się do Chrystusa
- musimy uwierzyć, że tylko w Chrystusie jest życie
- trzeba pozwolić Chrystusowi działać w nas
- nie podejmujemy działań bez Chrystusa
- ziarno musi obumrzeć
- mów Panie, sługa Twój słucha

W Namiocie Spotkania rozważaliśmy teksty o winnym krzewie (J 15,1-11) i o Dobrym Pasterzu (J 10,11-18). Tyle razy je rozważałem w swoim życiu, ale na OM-ie wybrzmiały one jeszcze inaczej. Zmusiły mnie do zadania sobie pytań:

Czy w krzewie winnym jestem mocnym konarem, gałęzią, gałązką, czy listkiem?

Czy jestem świadomy, że bez Jezusa nic (dosłownie nic) nie zrobię?

Czy jestem dobrym pasterzem dla swej Rodziny, Dzieci, Wnuków, otoczenia w pracy – czy może najemnikiem, który w obliczu trudności i zagrożeń opuszcza swe stado?

Przypomniało mi się także przysłowie powtarzane przez moją Babcie i Rodziców: „Darmo wstawać o północy, gdy nie ma Bożej pomocy.”

Zbyszek, diecezja rzeszowska

Dziękuję Bogu za czas rekolekcji. Chcę ciągle na nowo doświadczać Jezusa, tajemnicy jego śmierci i zmartwychwstania, zachwycać się Miłością Boga i odkrywać Kościół. Wiem już, że życie jest pielgrzymowaniem i pewne rzeczy muszę zostawić, aby iść dalej.

Magda, diecezja drohiczyńska

Ostatnia Oaza Modlitwy CDM była dla mnie czasem pełnym Bożego pokoju. Uczestniczyłam w niej już po raz trzeci, i po raz trzeci byłam zachwycona niesamowitą atmosferą, jaka panowała pomiędzy nami. Myślę, że spokojnie mogę ją nazwać atmosferą domu, w której człowiek może prawdziwie odpocząć. Odpocząć w Bogu, odpocząć w Kościele.

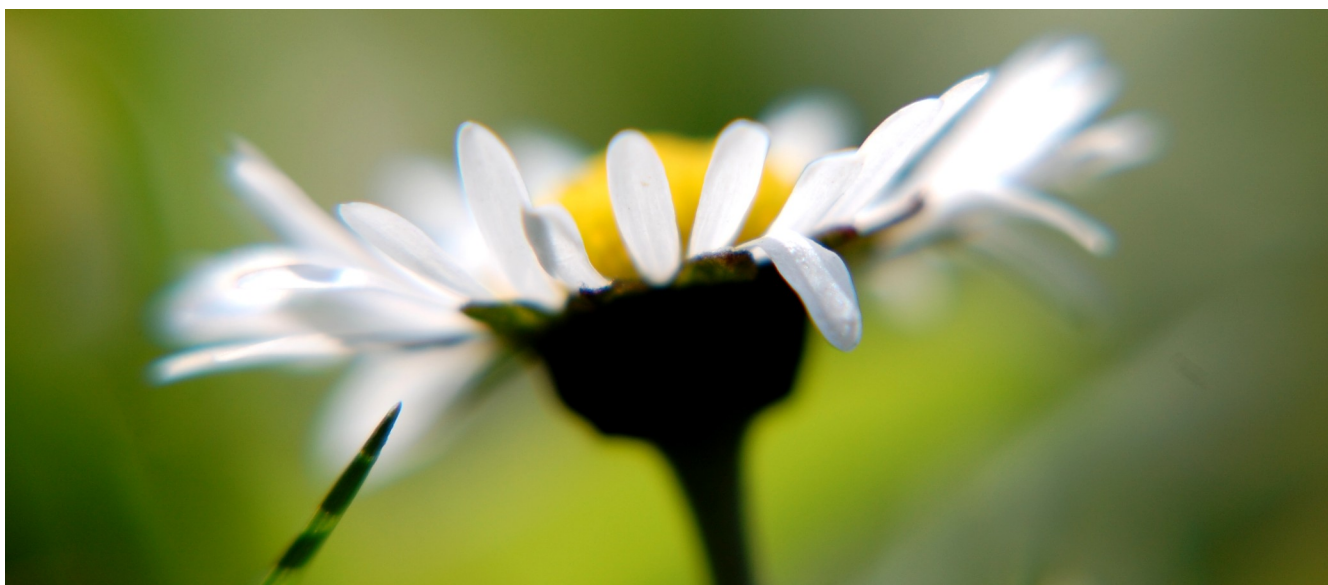
Bardzo ważne było dla mnie to doświadczenie spotkania z drugim człowiekiem, który myśli podobnie jak ja, który ma te same dążenia. Choć jesteśmy tak różni, to jednak jest coś co nas łączy – jedna wiara, która nas ożywia.

Bardzo mocno też przemówił do mnie obraz Kościoła, który powinien być trzymany 4 rękami: dwiema kobiecymi – oznaczającymi to, co charyzmatyczne, intuicyjne, żywe podejście do bycia w Kościele, ale również dwiema męskimi – oznaczającymi trzymanie się struktur, konkretne, stałe podejście. Szukam więc teraz tego złotego środka w mojej posłudze i w moim byciu chrześcijaninem.

Marzena, diecezja rzeszowska

W tego typu rekolekcjach uczestniczyłam po raz pierwszy. Najważniejszym doświadczeniem dla mnie było poczucie jedności między wszystkimi uczestnikami. Czułam się tam bardzo dobrze, jak w domu. Bóg pozwolił mi namacalnie doświadczyć, że Kościół jest moim domem, naszym domem – i jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Justyna, diecezja białostocka



... nad Słowem Bożym ...

Joanna Boncol
archidiecezja katowicka

Krzew winny (J 15, 1-8)

Jezus powiedział do swoich uczniów: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfity. Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. Trwajcie we Mnie, a Ja w was trwać będę. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, o ile nie trwa w winnym krzewie, tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie.

Ja jestem krzewem winnym, wy - latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie. Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poprosicie, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami”.

Przez ostatni czas prowadził nas Pan Jezus w Liturgii Słowa, mówiąc o sobie, że jest Dobrym Pasterzem. Pierwsza niedziela maja postawiła nam przed oczami Jezusa, który mówi o sobie, że jest krzewem winnym.

Jeśli ktoś widział krzewy winorośli, to zauważył ich lichotę, wie o ich wrażliwości na zmiany pogody. Kiedy jednak pojawiają się owoce, mija złudzenie o pozornej słabości tej rośliny. Kiście winogron zwisają obficie i czasami trudno uwierzyć, że takie chuchro, potrafi dać tak wiele. Wiele jednak zachodu w rękach gospodarza, by owoców nie tylko było wiele, ale i by były dobre.

Pan Jezus mówi o sobie, że jest prawdziwym krzewem winnym... prawdziwym..., Ojciec - Gospodarz uprawia tę winorośl.

Latorośle to my, młode pędy, które połączone z winoroślą wydają owoce. Ojciec - Gospodarz odcina te latorośle, które nie wydają owocu, tu nie ma miejsca na sentymenty. Twarda zasada, nie wydajesz owoców, zostajesz "wycięty". W innym miejscu Pismo Święte mówi o trzech latach na aklimatyzację i roku zwłoki, ale zawsze brak owoców kończy się tak samo.

Nie mieści się w głowie taki radykalizm. Przecież Pana Boga mamy za takiego dobrego, jakże często "nasz Pan Bóg" to taki dobrotliwy dziadziś, które głaszczę po głowie. Gdzie by Mu było wycinanie. Tymczasem najlepszym zaprzeczeniem takiego obrazu Pana Boga jest śmierć Jego Syna na krzyżu. Pan Bóg nie jest sentymentalną „bozinką” (jak zwykliśmy nazywać go przy dzieciach), to konkretna osoba, która wie co jest dla nas dobre. Jeśli powierzyliśmy Mu nasze życie to nie możemy się spodziewać taryfy ulgowej, a o tym świadczy następane zdanie z Ewangelii o latoroślach „która przynosi owoc, oczyszcza”.

Czym jest oczyszczenie? Po pierwsze to proces prowadzący do wyleczenia, do zdrowia. Po drugie - jest bolesny. Jeszcze się nie spotkałam z bezbolesnym oczyszczaniem zanieczyszczonej albo zainfekowanej rany. Ta latorośl wydaje owoce, ale Gospodarz wie, że może być ich więcej, więc oczyszcza.

Z czego oczyszcza? No cóż, to każdy sam dobrze wie. W każdym razie ten proces jest trudny dla oczyszczanego, bez względu na to, z czego jest „dezynfekowany”.

Trzeba mieć jeszcze świadomość, że aby wydawać owoce należy być **połączonym** z krzewem winnym, czyli z Jezusem. Połączyć się z kimś, wyrastać z kogoś - nie ma bliższej relacji.

„Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami”.

Moje obfite owoce przynoszą chwałę Panu -Gospodarz jest dumny ze swej winnicy - Gospodarz jest chwalony za swoją winnicę. Przez to staję się uczniem Jezusa. Najpierw owoce - później staję się uczniem. Najważniejsze z a d a n i e oddawanie chwały Bogu całym ż y c i e m , w s z y s t k i m i zdolnościami, całym dobrem w moim życiu, całym oddaniem się w ręce Boga. Czyż nie na tym polega "słuchanie Pana w Kościele"? Czyż nie na tym polega służba w Kościele, wypływająca ze słuchania? □



Modlitwa w Tradycji - cz. 2.

Szymon Waliczek
diecezja bielsko-żywiecka

Mojżesz człowiekiem modlitwy

Kontynuujemy dalej rozważania zagadnienia modlitwy w Tradycji, dalej poznając nasz dom - Kościół. Tym razem zapraszam do spotkania z Mojżeszem.

Mnóstwo jest chwil, które wskazuje nam Papież, kiedy Mojżesz się modlił – począwszy od jego wstawiennictwa za faraona, poprzez prośbę o uzdrowienie chorej na trąd siostry Miriam, wielokrotnej modlitwy za swój lud, skończywszy na rozmowie z Panem „twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem”. Uczestnikom rekolekcji Ruchu Światło-Życie wystarczy jeszcze tylko wspomnieć tekst Pisma Świętego, wprowadzający do Namiotu Spotkania (Wj 33, 7-20), którego bohaterem jest właśnie Mojżesz, aby uświadomić sobie, iż ta postać jest dla nas bez wątpienia nauczycielem rozmowy z Bogiem. Jakiej jednak modlitwy? Benedykt XVI mówi w tytule swojej katechezy, iż *Mojżesz uczy nas modlitwy właściwej*.

W poprzednim numerze e-Siloe wspominałem osobę Abraham, na którą zwraca uwagę Papież, jako na tego, który modli się wstawienniczo za mieszkańców Sodomy i Gomory. W podobnej sytuacji znalazł się Mojżesz. W Księdze Wyjścia, w rozdziale 32., Izraelici stają pod górą Synaj, a ich przywódca idzie po prawo do Boga. Jednocześnie zniecierpliwiony lud chce, aby Aaron zrobił dla nich cielca, któremu będą mogli oddać pokłon.

Szczerze przyznam, dziwne i nie do końca zrozumiałe jest dla mnie to wydarzenie. Pewnie dlatego, że nie wędrowałem nigdy przez pustynię, wcześniej nie uciekałem przed wojskami, a jeszcze przed tym nie żyłem w niewoli. Po tych wszystkich doświadczeniach nie musiałem znosić żadnych trudów, czekając na spełnienie obietnic „niewidzialnego” Boga. Po ludzku sądząc, można zwątpić. Miał być kraj „miodem i mlekiem” płynącym, jest tylko mnóstwo piasku.

Co się dzieje dokładnie w okolicach Synaju? Mojżesz odbiera od Boga Prawo, a lud chce „zobaczyć” Boga. Papież mówi: *Lud zmęczony drogą z niewidzialnym Bogiem, teraz, kiedy zniknął nawet pośrednik, Mojżesz, domaga się namacalnej, dotykanej obecności Pana Boga i odnajduje w cielcu ulanym z metalu przez Aarona, boga który stał się dostępny, dającego*

się sterować, w zasięgu człowieka. Jest to duża pokusa – jak wskazuje Benedykt XVI – ucieczka we własny obraz Boga.

Dochodzimy w końcu do kluczowego momentu. Pan chce wyniszczyć niewierny lud. Mojżesz jednak interweniuje, podobnie jak Abraham. I podobnie odwołuje się do zbawczego planu, którego sednem jest miłosierdzie. *Gdyby Bóg zniszczył swój lud, mogło by być to interpretowane jako znak, że Bóg nie może dokończyć planu zbawienia. Bóg nie może na to pozwolić: jest On Panem dobrym, który zbawia, gwarantem życia, jest Bogiem miłosierdzia i przebaczenia, wyzwolenia z zabijającego grzechu.* W samym Mojżeszu są dwie miłości – do Boga i do swoich braci. Prosi Go o wybaczenie ich grzechu.



Jest tam moment, w którym Bóg mówiąc o zniszczeniu niewiernego ludu, daje Mojżeszowi obietnicę, że uczni go wielkim ludem (por. Wj 32, 10). Kiedy ten prosi Najwyższego o miłosierdzie, nawet o tym nie wspomina – mógł żyć spokojnie, korzystając ze wsparcia Boga, nie przejmując się pozostałymi. Wybiera inaczej! Modli się wstawienniczo, nie koncentruje się na sobie... *Kiedy, po zniszczeniu złotego cielca, powróci na górę, aby na nowo prosić o zbawienie dla Izraela, powie Panu: „Przebacz jednak im ten grzech! A jeśli nie, to wymaż mię natychmiast z Twej księgi, którą napisałeś” (w. 32). Przez modlitwę, pragnąc pragnienia Boga, orędownik wkracza coraz głębiej w poznanie Boga i Jego miłosierdzia i staje się zdolny do miłości, która sięga aż do całkowitego daru z siebie.*

Jak wskazuje Papież, Ojcowie Kościoła, w Mojżeszu na Synaju widzieli zapowiedź Jezusa Chrystusa, który z wysokości krzyża, wstawia się za nami wszystkim, rezygnując z samego siebie. Tę katechezę kończy, jak dla mnie słowami otuchy, zaczerpniętymi z Listu św. Pawła do Rzymian: *Któż może wystąpić z oskarżeniem przeciw tym, których Bóg wybrał? Czyż Bóg, który usprawiedliwia? Któż może wydać wyrok potępienia? Czy Chrystus Jezus, który poniósł [za nas] śmierć, co więcej - zmartwychwstał, siedzi po prawicy Boga i przyczynia się za nami? Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej?... ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności... ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8,33-35.38.39).* □

ORAM VII - Jesteście błogosławieni

(również dla rodzin z dziećmi)

W swojej książce „Jezus z Nazaretu” w rozdziale poświęconym kazaniu na Górze papież Benedykt XVI pisze, że „z chwilą, gdy człowiek zdecyduje się patrzeć na wszystko z perspektywy Boga i tak też żyć, gdy przebywa swą drogę razem z Jezusem, wtedy żyje według nowych kryteriów i coś... z tego, co ma dopiero nadejść, jest już teraz obecne. Z Jezusem udręka przechodzi w radość. Paradoxy błogosławieństw wyrażają rzeczywistą sytuację wierzących na tym świecie”.

Rozważając te słowa papieża, nasza Diakonia Modlitwy Ruchu Światło-Życie Prowincji Krakowskiej Kapucynów pragnie zaprosić na ORAM dla rodzin, aby zgłębiać tajemnicę chrześcijańskiej modlitwy i

odkryć z Jezusem tajemnicę ewangelicznych szczęśliwych. „**Jesteście błogosławieni**” – brzmi temat rekolekcji, na które chcemy zaprosić rodziny Domowego Kościoła i inne rodziny, które pragną bardziej poznawać, kochać i naśladować Chrystusa, kontemplując Jego Oblicze ukryte w ewangelicznych błogosławieństwach.

ORAM odbędzie się w **Ośrodku Rekolekcyjnym Braci Mniejszych Kapucynów w Skomielnej Czarnej w dniach 30 lipca do 5 sierpnia 2012 r.** Rekolekcje poprowadzą br. Roman Łukaszewski OFMCap, br. Piotr Szaro OFMCap oraz p. Alina i Marek Sobczakowie.

Zgłoszenia do p. Sobczaków na e-mail: amsobczak@interia.pl lub tel. 606765877. □

ORAM X – Posługa modlitwy w Nowej Ewangelizacji parafii

Oazy Rekolekcyjne Animatorów Modlitwy prowadzone przez Diakonię Modlitwy Ruchu Światło-Życie Prowincji Krakowskiej Kapucynów doczekały się już swojego małego jubileuszu. **Od 12 do 18 sierpnia 2012 roku w Ośrodku Rekolekcyjnym Braci Mniejszych Kapucynów w Skomielnej Czarnej** odbędzie się ORAM X. Tym razem podejmiemy temat bardzo praktyczny: „**Posługa modlitwy w Nowej Ewangelizacji parafii**”.

Chcemy spojrzeć na Jezusa, który chrzci Duchem Świętym, uwalnia, uzdrawia i ochrania, sięgnąć do tradycji modlitwy Kościoła oraz doświadczyć mocy modlitwy wstawiennej we wzajemnej posłudze.

Punktem odniesienia dla naszych rozważań będzie parafia, jako szczególne miejsce, w którym dokonuje się dzieło Nowej Ewangelizacji.

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych tą tematyką: młodzież, dorosłych, rodziny Domowego Kościoła.

Rekolekcje poprowadzą br. Waldemar Korba OFMCap, br. Tomasz Duszczyk OFMCap i Elżbieta Kozyra.

Zgłoszenia prosimy kierować do p. Elżbiety Kozyry na e-mail: kozyra.ela@gmail.com lub tel. 668442396. □

Kurs Oazowy Dla Animatorów Diakonii Modlitwy - Rybnik, 2 - 14 sierpnia 2012 r.

W dniach od **3 – 14 sierpnia 2012 r.** chcemy po raz kolejny przeprowadzić nasze programowe rekolekcje dla osób pragnących pogłębienia życia wewnętrznego i posługi modlitwą we wspólnocie – KODA-DM (Kurs Oazowy Dla Animatorów – Diakonii Modlitwy)!

Zasadniczym warunkiem uczestnictwa w tych rekolekcjach jest ukończona formacja podstawowa Ruchu Światło-Życie lub inaczej zdobyta dojrzałość życia chrześcijańskiego!

Osoby mające wątpliwości, co do własnych możliwości udziału w tych rekolekcjach ze względu na tzw. „braki formalne” w formacji, prosimy o bezpośrednią rozmowę telefoniczną z ks. Ryszardem Nowakiem.

Rekolekcje te odbędą się w Sanktuarium św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rybniku-Chwałowicach. Istotną rzeczą w przyjęciu zgłoszeń będzie ich kolejność, gdyż listę zamkniemy z chwilą wyczerpania się limitu przewidywanych 30 miejsc. Zgłoszenia przyjmujemy bezpośrednio przez

formularz, który znajduje się na stronie internetowej:

<http://katowice.oaza.pl/php/KODA-DM2012/>

Koszt rekolekcji: 450 zł (zaliczka 200 zł). Numer konta znajduje się na w/w stronie.

Wszystkich zainteresowanych prosimy o bezpośredni kontakt z ks. Ryszardem Nowakiem (tel. 32/2481388 w. 33; kom. 606968309; lub e-mail: xrn@onet.pl), który udzieli dalszych, szczegółowych informacji.

Jeżeli ktoś także chciałby poprowadzić (!) takie, lub podobne rekolekcje, to także bardzo prosimy o kontakt i informację, którą będzie można zamieścić w *eSiloe*.

Dorota Domańska

- odpowiedzialna za CDM

PS: Informacje nt. KODA-DM znajdziecie na stronie www.oaza.pl/cdm.